21. maja. Nr. 9. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11., i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Obrzędy w Polsce.

Pogrzeby, obiór i koronacje królów.

Żałobnym jękiem ozwał się Zygmuntowski dzwon nu Wawelu i ogłosił Polsce bezkrólewie.

Smutna wieść rozbieżała się po całym kraju i żałobą przejęła serca mieszkańców.

Na zamku warszawskim złożono zwłoki królewskie na wspaniałym katafalku i wystawiono na widok publiczny. Tam pozostawały one aż do obioru nowego króla, nim je odprowadzono do grobów królewskich w katedrze na Wawelu. Zwyczaj ten datuje się stale dopiero od Zygmunta Augusta. Wprzód bowiem odbywano uroczystość pogrzebową wedle okoliczności prędzej lub później. Starania około balsamowania zwłok i urządzenia uroczystości pogrzebowej, miał sobie powierzone W. Podskarbi koronny.

Tymczasem prymas państwa, arcybiskup Gnieźnieński, obejmował ster rządu Rzeczypospolitej w ciągu bezkrólewia, a to z przyboczną radą panów. Rozsyłał natychmiast uniwersały zwołujące na sejm konwokacyjny. Wojewodowie, kasztelani, starostowie rozkazują obwołać w całym kraju wieść o śmierci królewskiej. Ustają wszelkie sprawy i sądy, zamykają się trybunały a czynności ich zawieszone zostają aż do przyszłej koronacyi nowego króla. Natomiast zasiadają nadzwyczajne *sądy kapturowe*. Do nich należy rozsądzanie tylko spraw kryminalnych.

Cały kraj zajęty zebrać się mającym sejmem konwokacyjnym, na którym najważniejsze rozstrzygać się będą sprawy; wszystko albowiem cokolwiek dolega lub grozi Rzeczypospolitej, wszystkie zażalenia lub życzenia stanów mają tu być wniesione i rozpatrzone — i stosownie do tego ułożone *pacta conventa*, które król nowo obrany będzie miał przyjąć i zaprzysiądz Rzeczypospolitej. Toż w całym kraju ruch niezwykły — zbierają się sejmiki po grodach i powiatach, obierają posłów i udzielają im szczegółowych, zwykle obszernych instrukcyj, w których zawarte są życzenia i uchwały panów braci szlacheckiej.

Podczas gdy prymas zajęty sprawami wewnętrznemi i politycznemi państwa, nad bezpieczeństwem granic czuwają na czele siły zbrojnej hetmanowie, strzegąc by który z sąsiadów, bądź Turek, Tatarzyn bądź Moskwa lub inny, nie najechał krajów Rzeczypospolitej, korzystając z zamieszki bezkrólewia.

Zbiera się sejm konwokacyjny w Warszawie. Wszystkie województwa, wszystkie powiaty i ziemie przysłały swych posłów. Rozpoczynają się zabiegi dworów zagranicznych, tysiączne rodzaje intryg w celu pozyskania jak najliczniejszych stronnictw dla swych kandydatów, mających chęć dostąpienia tronu polskiego. Ażeby zapobiedz rzeczonym intrygom stanowi prawo Rzeczypospolitej; iż posłowie dworów zagranicznych powinni oddalić się z Warszawy aż do ukończenia elekcyi, i przez cały czas bezkrólewia mieszkać tam, gdzie im wskaże sejm Rzeczypospolitej.

W sejmie zajmowano się najprzód ustanowieniem *sądu kapturowego generalnego* pod przewodnictwem obu marszałków nadwornych. Ustanowione wprzódy sądy kapturowe po powiatach sądziły jedynie przestępstwa i sprawy osób tych ziem i powiatów, w których były ustanowione, *kaptur generalny* miał prawo sądu nad każdym przybywającym na sejm konwokacyjny i elekcyjny, bez względu z jakiej przybywał ziemi i do którego sądu należał.

Następnie roztrząsano na sejmie środki przedsięwzięte przez prymasa, panów hetmanów i senatorów tak dla zabezpieczenia granic, jako też dla utrzymania porządku wewnętrznego, potwierdzano lub czyniono zmiany w tych urządzeniach, jakie się właściwszemi zdawały. Następnie odczytywano listy pisane przez monarchów lub książąt zagranicznych do senatu i posłów z zaleceniem tych lub owych kandydatów, z przedstawieniem rozmaitych obietnic i zobowiązań. Odczytanie pism takowych dawało dopiero powód do najżwawszych rozpraw, wszystkie tu bowiem stronnictwa siliły się ażeby skutecznie poprzeć życzliwych sobie kandydatów, lub odsunąć nienawistnych; krzyżowały się najrozmaitsze widoki, i rozżarzały namiętności.

Naostatek mianuje sejm tych senatorów i posłów, częścią polskich częścią litewskich, którzy w ciągu bezkrólewia składać będą przyboczną radę prymasa. Podobnież mianuje innych do boku panom hetmanom, szczególniej jeżeli grozi jakowe niebezpieczeństwo Rze-

czypospolitej Inna znów deputacya również z senatorów i posłów stanu rycerskiego złożona, ma zbadać stan skarbu i przychodów Rzeczypospolitej, inna spisać inwentarz skarbca królewskiego, który podczas bezkrólewia zostaje pod kluczem i pieczęciami ośmiu panów senatorów Rzeczypospolite, mianowicie kasztelana Krakowskiego, tudzież wojewodów Krakowskiego, Poznańskiego, Wileńskiego, Trockiego, Sandomierskiego, Kaliskiego i W. podskarbiego koronnego.

Po ukończeniu powyższych czynności sejmowych oznaczono dzień nastąpić mającej elekcyi, a posłowie rozjeżdżali się do domów dla zdania sprawy na sejmikach relacyjnych z czynności odbytego sejmu.

Nadchodził dzień elekcyi. Wszystka szlachta z całego kraju wsiadała na koń i pod chorągwiami swych województw ciągnęła tłumnie na obiór króla, pod Wolę. By najuboższy szaraczek przypinał demeszkę i dążył wotować za swoim elektem. Wszystkie drogi ku Warszawie zapełniały się tysiącami ciągnącej w porządku wojennym i z postawą bojową szlachty. Na szerokich płaszczyznach pod Wolą, wyznaczał obożny każdemu nadciągającemu województwu, stanowisko. I oto kilkakroć stotysięcy szlachty zapełniło tę ogromną płaszczyznę.

W środku wzniesiono szopę otoczoną wałem i fosą. Z czterech stron otwarte wnijście pod szopę. Tu zasiadał senat pod przewodnictwem prymasa. Obok pod gołem niebem, w miejscu takim samem wałem i fosą otoczonem, obradowało *koło rycerskie* złożone z posłów ziem i powiatów.

Gdy tedy nadszedł dzień rozpoczęcia sejmu elekcyjnego, po mszy uroczystej w kościele katedralnym, udawali się senatorowie z prymasem na czele wraz z całem gronem sejmowem na plac elekcyi.

Tu po obiorze marszałka i załatwieniu innych przedwstępnych czynności, udzielano najprzód posłuchania posłom dworów zagranicznych. Powabny dla monarchów i książąt był tron potężnej Rzeczypospolitej, uśmiechały się wszystkim nadzieje odzierżenia go i wszystkich dworów uwaga zwróconą była w tej chwili na pole wolnej elekcyi pod Wolą. — Toż w znacznej liczbie przybywali posłowie, nie szczędząc imieniem swych panów najświetniejszych obietnic i zapewnień. Najpierwszy miał wstęp Nuncyusz papiezki, po nim szedł poseł cesarza niemieckiego, dalej francuski, hiszpański i inni. Każden przedstawiał kandydata swojego dworu. Deputacya złożona z kilku senatorów i posłów z koła rycerskiego rozpoczyna z nimi osobną konferencyę, dotyczącą bliższych szczegółów propozycyi każdego z nich. Inna znów deputacya również z obudwu stanów mianowana, jeżeli w ciągu sejmu konwokacyjnego nie było dosyć czasu na roztrząśnienie zażaleń, *exorbitancyi*, i ułożenia *pactów conventów*, odbywa czynność tę codziennie z rana na zamku Warszawskim. Po południu zaś powracają i zgromadzają się wszyscy na polu elekcyjnem.

Po załatwieniu wszystkich powyższych przedwstępnych czynności, następuje samaż elekcya. Wszystkie województwa pod swemi chorągwiami wsiadają na koń i podstępują pod szopę. Prymas każe zaintonować *Veni creator*, poczem na czele duchowieństwa i kilku senatorów objeżdża województwa od roty do roty, i wymienia kandydatów. Tysiące okrzyków wznosi się z każdej strony — ci tego, tamci innego żądają mieć królem. Jednakże jednomyślności potrzeba koniecznie — każdy głos jest zarówno wolny i równie ważny — nikt niema prawa przytłumić wolnej woli obywatela. Ścierają się tedy stronnictwa — wrzawa bije w niebiosy — wzmaga się burza i słychać już szczęki karabel. Lecz poczciwe to serca, pełne bogobojności i patryotyzmu w gruncie, chociaż chwilową wzruszone rozterką I oto by ułagodzić umysły i jedną natchnąć myślą, Prymas wznosi *sanctissimum*, na kolana upadają tłumy, korzą się głowy, skrucha opanowuje umysły, błogosławieństwo boże zstępuje na tłum ów cały, i oto jednomyślnością obrany król nowy.

Wówczas prymas i marszałkowie obwołują uroczyście nowo obranego. Całe zgromadzenie pada na kolana, prymas intonuje dziękczynne *Te Deum.* — Grzmot dział i ręcznej broni, huk surm i kotłów, i okrzyki radośne, rozlegające się w całem zgromadzeniu, roznoszą daleko wieść dokonanej elekcyi.

Poczem udają się wszyscy z prymasem na czele do kościoła katedralnego, gdzie znowu odspiewanem bywa *Te Deum* — król nowy jeśli sam znajduje się obecnym, lub w razie przeciwnym jego poseł, zaprzysięga *pacta conventa* i uczynione przezeń rzeczypospolitej wprzód przyrzeczenia. Dopóki nie odbędzie się akt koronacyi, nie sprawuje nowy *elekt* rządów Rzeczypospolitej, mianowicie niema prawa zwoływać sejmów, rozdzielać wakansów, wyprawiać uniwersałów, lub not dyplomatycznych we własnem imieniu do dworów zagranicznych i używać pieczęci państwa. Na znak tej niezupełnej władzy marszałkowie niosą przed nim przy uroczystościach w dół pochylone laski.

Teraz dopiero następuje przeprowadzenie do Krakowa i pogrzeb zwłok poprzedniczego króla a koronacya nowego.

Pochód pogrzebowy odbywa się z wielką wspaniałością. Kilku znaczniejszych biskupów i opatów, urzędnicy dworu, najpierwsi dostojnicy Rzeczypospolitej, tłum szlachty, wszystka służba królewska z znacznym oddziałem wojskowym stanowią orszak pogrzebowy. Kondukt zatrzymuje się w każdej parafii po drodze, gdzie po kościołach odbywają się obrzędy żałobne. — Tłumy ludu przejęte smutkiem towarzyszą zwłokom po drodze.

W Krakowie składają ciało tymczasowo zwykle w kościółku św. Floryana na przedmieściu Kleparzu, gdzie pozostaje aż do czasu uroczystości koronacyjnej.

Koronacye pierwszych królów począwszy od Bolesława Chrobrego odbywały się w Gnieźnie. Od czasów Władysława Łokietka, wszyscy królowie koronowali się stale w Krakowie — z wyjątkiem dwóch: Stanisława Leszczyńskiego i ostatniego Stanisława Augusta, nad których rządami, dziwnym zrządzeniem losu, zawi-

sły chmury nieszczęść i których zwłoki nie spoczęły w Krakowie, w grobach poprzedników, lecz obecnie znajdują się w Petersburgu.

W dniu, w którym król nowo obrany miał odbyć wjazd swój do Krakowa, oczekiwały go przed miastem zebrane tłumy panów, szlachty, ludu i wojska. Po jednej stronie jezdni, świecąc przepychem rzędów i uzbrojenia, dzielnością koni, po drugiej stronie piesi zajmowali całą przestrzeń. — Przed miastem witali króla wjeżdżającego konno, senatorowie i przedniejsi urzędnicy Rzeczypospolitej, a uszykowawszy się wedle dostojności urzędów piastowanych, jadąc na czele wprowadzali króla do miasta.

Na przedmieściu zwanem Kleparz, król wstępuje do kościółka św. Floryana, gdzie złożono zwłoki jego poprzednika, i odprawia żałobne modły. Tutaj przedstawia mu się i wita go senat akademji Jagiellońskiej z rektorem na czele.

Śród rozgłosu dzwonów, śród bicia z dział i hu ku ręcznej broni, śród wznoszących się zewsząd okrzyków radości i powitania wjeżdża król przez bramę Floryańską, do starożytnej stolicy. U bramy wita go rada miejska oddając mu klucze miasta. Wszystkie ulice przystrojone łukami tryumfalnemi, wszystkie domy ozdobione wieńcami, kwiatami, kobiercami. Wszystko oznacza radość powszechną. — Król wjeżdża na Wawel zwykle już o wieczornym zmroku, zatrzymuje się u drzwi katedry, gdzie go dziekan kapituły wita w imieniu tejże, i po stosownej modlitwie udaje się pieszo do zamku.

Dzień wtóry przeznaczony na przeprowadzenie zwłok królewskich, spoczywających w kościółku św. Floryana, do katedry.

Orszak pogrzebowy ciągnął z wielką okazałością długim przez całe miasto pochodem. Otwierały go cechy miejskie ze zniżonemi w dół chorągwiami, w różnobarwnych kapach, z jarzącemi świecami. Dalej niesiono pięćdziesiąt mar osłonionych w bogate materye. Za temi następowały wszystkie zakony parami, których około ośmiuset par liczono, następnie ciało akademii krakowskiej, również parami jarzące niosąc światła. — Za niem szły kapituły, duchowieństwo niższe, władykowie ruscy z metropolitą kijowskim na czele. W końcu biskupi z wszystkich ziem polskich i prowadzący kondukt arcybiskup gnieźnieński. Jechali przed trumną chorążowie wszystkich ziem w czarnych kirysach, trzymając zniżone w dół czarne chorągwie z herbami swych powiatów. Tuż przed trumną jechał kiryśnik czarną odziany zbroją, trzymając miecz królewski wdół obrócony i giermek z tarczą, na której herby królewskie i proporzec również w dół obrócony. — Prowadzono także konie królewskie i czarnym aksamitem okrytego ulubionego wierzchowca. Tuż przed trumną szli posłowie obcych dworów — senatorowie nieśli koronę, berło i inne godła królewskie. Za ciałem ciągnionem na wspaniałych sześciokonnych marach szedł po drodze czarnem suknem wysłanej król nowy, z gromnicą w ręku, otoczony gronem królewiców i królewien, książąt, toż wielki orszak panów i dworzan. Około trumny niesiono sto żałobnych gorejących pochodni. — Alabardnicy i wojsko piesze zamykało orszak, otoczony tłumami ludu i ubóstwa, któremu rozrzucano jałmużny.

Pochód przeciągał do późnego wieczora. Zwykle więc pogrzeb odbywał się dopiero nazajutrz. Po mszy żałobnej którą celebrował arcybiskup Gnieźnieński, przed spuszczeniem zwłok do grobu, tłukli o trumnę kanclerz pieczęcie, marszałkowie swe laski, darto chorągwie i kruszono kopije. Szyszak zmarłego rzucał o ziemię sam król. Część zdartej chorągwi królestwa podnosił z ziemi i oddawał do rąk W. marszałkowi koronnemu. Zaczem spuszczano trumnę do grobu, a król i pozostali królewice sami podtrzymywali sznury od trumny.

Nazajutrz we wszystkich kościołach z rana odprawiali biskupi nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego. Król nowy słuchał mszy św. przed ołtarzem św. Stanisława, w kościele katedralnym, przyczem się spowiadał i komunię św. przyjął. Tegoż dnia po południu szedł pieszo do kościółka na Skałce, gdzie Św. Stanisław poniósł męczeństwo. — Tam wysłuchawszy nieszporów wracał król do zamku pieszo w procesyi, na której czele szedł arcybiskup Gnieźnieński, otoczony biskupami i całem duchowieństwem.

Następował dzień koronacyi. Koronował króla arcybiskup Gnieźnieński, prymas państwa. — W razie choroby, niemożności lub śmierci, prawo to przysłużało biskupowi kujawskiemu. Z rana o wyznaczonej godzinie udawali się biskupi i opaci na czele duchowieństwa, panowie senatorowie świeccy i posłowie dworów zagranicznych na zamek, do pokoi królewskich. Czekał ich król, w stroju polskim odziany. — Po krótkiej modlitwie i pokropieniu wodą święconą, wprowadzano go w uroczystym pochodzie do kościoła katedralnego. Czterej senatorowie, kasztelani i wojewodowie Krakowski i Wileński nieśli przed nim koronę, berło, jabłko i miecz. — U ołtarza przyjmował króla prymas, w stroju pontyfikalnym. Po stosownej przemowie i złożeniu przysięgi przez nowego króla, iż będzie obstawał przy świętej wierze katolickiej, zachowywał ją i bronił również jak granic i całości powierzonego mu przez Opatrzność królewstwa, odczytywano w głos *pacta conventa*, na które król również przysięgę składał z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż w razie gdyby onej niedochował i zaprzysiężone w czemkolwiek naruszył *pacta*, naród tem samem od wierności i posłuszeństwa względem niego wolny będzie. Po złożeniu przysięgi bito w kotły i trąby, i głośne wznosiły się wiwaty. Arcybiskup intonował sumę. — Podczas *Gloria* król szedł do kaplicy św. Wacława i tam się modlił. Po epistole wracał przed wielki ołtarz. — Prymas rozpiąwszy szatę namaścił go olejem św. poczem ubierano go w strój koronacyjny: albę, dalmatykę i kapę. W tej chwili prymas wkładał nań

*

koronę. Ta, by nie gniotła skroni, małą aksamitną czapeczkę pod nią podłożył. W prawą rękę dał berło, w lewą jabłko złote, które król senatorom oddawał — potem wręczył mu miecz; król oddał go miecznikowi. W tej chwili marszałkowie podnieśli w górę laski i ruszyli ku tronowi, który w środku chóru przed wielkim ołtarzem się wznosił, czerwonym aksamitem wysłany, pod złocistym baldachimem. Prymas poprzedzał króla i na tron wprowadzał. — Po *intronizacyi* miał doń długą przemowę. Król słuchał mszy św. częścią siedząc na tronie, częścią klęcząc. Podczas niej kilkakroć z tronu szedł do ołtarza i wracał. Podczas ofiarowania W. Podskarbi kor. bryłę złota rzucał na ołtarz. Uroczystość kończyła się odśpiewaniem *Te Deum* z muzyką. Cały obrzęd trwał długo i był nadzwyczajnie trudzący. August II. sławny z swej herkulicznej siły, omdlał z unużenia, w chwili właśnie gdy prymas koronę nań wkładał.

Po skończeniu obrzędów i wysłuchaniu mszy św. szedł król w stroju koronacyjnym, po wysłanem dlań suknie, do zamku, śród huku bijących bezprzestannie dział, grzmotu surm, trąb i kotłów. Marszałkowie nieśli przed nim w górę podniesione laski — senatorowie insygnja koronne. W sali posłuchalnej zasiadał na tronie i przyjmował powinszowania od posłów zagranicznych, książąt i panów.

Następowała uczta w sali zamkowej, *taneczniсą* zwanej. Król zasiadał w stroju koronacyjnym do stołu ustawionego na wywyższeniu, pod baldachimem. Do tegoż stołu przypuszczeni byli tylko: rodzina królewska, legat papieski, posłowie dworów obcych i prymas państwa. Krajczowie, podkomorzowie pełnili swój urząd, usługując przy stole królewskim. Przy dwóch innych stołach ustawionych bez podwyższenia, zasiadali przy jednym senatorowie, przy drugim ich żony i córki. Resztę posłów i szlachty w innych komnatach, pospólstwo na dziedzińcu zamkowem równocześnie hojnie podejmowano.

Następnego dnia jeszcze wznoszono na rynku krakowskim wspaniały tron pod baldachimem, na wywyższeniu czerwonem suknem obitem. Z rana zjeżdżają się senatorowie i wielka liczba przedniejszego rycerstwa i panów, co w najświetniejszych strojach, do zamku. Otoczony tym pocztem wyjeżdża król konno i udaje się na rynek. Tu zsiadłszy z konia wchodzi poprzedzony marszałkami i senatorami niosącemi insygnia do ratusza, tam przywdziewa strój koronacyjny, i wstępuje na tron ustawiony przed ratuszem. Rada miejska składa u stóp tronu klucze śrebrne na aksamitnej poduszce, tudzież tysiąc dukatów w darze na tacy złotej. Posłowie miast innych przystępują również z darami i przemowami. Podkanclerzy odpowiada w imieniu króla od tronu. Następnie przyklęknąwszy u stóp tronu przysięgę wierności składają, wedle roty czytanej przez kanclerza. Poczem podają królowi z osobna swe przywileje, które zatwierdza.

W. miecznik kor. podaje królowi miecz, zwany *szczerbcem*. — Król stojący kreśli mieczem krzyż na wszystkie cztery strony świata, na znak, iż w imie ukrzyżowanego Zbawiciela będzie bronił wiary św. i całości granic Rzeczypospolitej, przeciw napaści, z którejkolwiekby ona pojawiła się strony. Poczem król pasował na rycerzy, przedstawione mu do tego zaszczytu znakomitsze osoby, przyczem mieszczan po razu, innych po trzykroć mieczem dotykał.

Tegoż dnia wszystkie wieże, okna i domy przepełnione były ludem, i przystrojone. Zewsząd wznosiły się okrzyki radośne. Na rynku wyprawiano gonitwy — przez cały dzień i przez noc całą bito z armat, palono ognie i puszczano fajerwerki. W ciągu uroczystości rozrzucano między lud, umyślnie na ten cel bite medale i pieniądze — po ulicach miasta śrebrne, na dziedzińcu zamkowym złote. *Wł. Zawadzki.*

Karta z album Wincentego Pola.

(Nadesłana z Warszawy.)

Co głowa — to rozum. Co człowiek, to zdanie,
I urząd cenzora popłatny w tym czasie —
Więc we mnie cenzora masz mościwy panie!
Mościwy — na polskim Parnasie.

Ty jesteś: zły człowiek — zły! panie Wincenty;
Wyrzekłam i wcale nie zmienię.
Ty jesteś — okrutnik, nieludzki — zawzięty —
Bo drażnisz w nas rozum . . . sumienie . . .

Ja nigdy Mohorta nie wezmę do ręki,
Ażebym łez bojnych nie lała.
Pieśń o ziemi naszej — jak zaklęte dźwięki,
Z krwią serca się mego zmięszała.

Twój Sejmik, Twa Zgoda — Twe Pieśni Janusza,
To cuda — to dziwy — to czary.
Guślarzu! przy gęśli Twojej pląsa dusza,
Z zaklętą przeszłością do pary.

Co bolu, co żalu — co westchnień i jęku —
W uroku Twojego słowa!
Przed Twemi obrazy co grozy — co lęku!
Aż drzy serce — pęka głowa.

Guślarzu! guślarzu — jakie Cię znachory
Zamówień tych wyuczyły?
Że jednych uleczasz — a drugi tak chory,
Iż ozwać się nie ma siły.

Więc że ci dziś prawię piąte przez dziesiąte
Guślarzu! w tem własna Twa wina.
Moje zaś wymówki są słuszne, a są te:
Upiła się — kobiecina.

Upiła — tą pieśnią co płynie a szumi,
Jako Dunajec po burzy,
Każdy się zachwyca, nie każdy zrozumie,
Pogodę czy zmianę to wróży?

Czy zmianę? — oj zmiany, guślarzu kochany!
My drzymiem — Ty czuwaj i wskazuj bezdroże,
A gdy Bóg dopuści w nas dobrej przemiany,
Za — Żar i Pieśń — szczęść ci Boże!

Warszawa. Julja Janiszewska.

Z dziejów literatury XIX. wieku.

IV.

Mickiewicz i zwycięztwo.

Przez lat cztery jeszcze po wystąpieniu Brodzińskiego zasypywali się partyzanci w stolicy polemicznemi pismami, a od czasu do czasu i z prowincyi dolatywał jaki taki pocisk popierający ten lub ów obóz warszawskich szermierzy. Ale ani tu ani tam nie zjawiło się dzieło, któreby było mogło rozstrzygnąć spory i ukończyć walkę z korzyścią dla nowej szkoły.

Na wszystkich punktach gdzie się rozwijał żywszy ruch umysłowy, gdzie się kupiły siły intellektualne, trzymali klasycy pilną straż i przestrzegali odstępstwa od prawodawstwa Apolinowego. W Krzemieńcu przewodził młodzieżą Aloizy Feliński i chronił ją od zepsucia dobrego smaku. Pod jego kierownictwem wprowadzony w tajemnice poetyckiej sztuki pisał Józef Korzeniowski w r. 1819 jeszcze opuściwszy liceum, wiersze klasyczne jak n. p. „*Oda do pióra*, *Ernestyna*, *List do ks. Aloizego Osińskiego*“ itd. Tylko Tymon Zaborowski z tejże samej szkoły, przybywszy już r. 1817 do Warszawy, przetłumaczył wprawdzie najpierw Tankreda Woltera, ale spaliwszy tę ostatnią ofiarę na cześć Polyhymnii, cisnął kilka artykulików do Ćwiczeń naukowych r. 1818 przeciw klasykom, a nareszcie wystąpił z poematem oryginalnym, epicznym, wierszem ośmnastogłoskowym, zatytułowanym „*Zdobycie Kijowa*.“ Ten aż nadto oryginalny poemat śpiewaka dum podolskich nie wywarł spodziewanego wrażenia; zapowiedziane dwadzieścia pieśni przestraszały czytelników, a fizyk Jamedyk Blut i antyfizyk św. Wojciech, wywoływali tylko pośmieszkiwania. Zaborowski chciał od razu wskoczyć na tę mglistą wyspę, jak Brodziński nazwał romantykę, i zatknąć na niej sztandar zwycięztwa; ale za słabo się rozpędził i upadł gdzieś w przestrzeni dzielącej strome brzegi wyspy od spokojnej przystani klasycyzmu. Poemat, z którego tylko siedm pieśni ogłoszono drukiem, pomimo pięknych ustępów, grzeszy zbytniem ubieganiem się za oryginalnością, za dziwaczną jakąś cudownością, która jest główną sprężyną działania i nieprzemyślanym planem; jest to skok hazardowny, ale nie lot orli, ginie więc w niepamięci narodu i wegetuje tylko w historyi literatury.

W Wilnie pod rektoratem Jana Śniadeckiego, uczęszczała młodzież uniwersytecka wyłącznie prawie na wykłady w fakultecie matematyczno-fizycznym, ten też fakultet był najlepiej i najliczniej obsadzony i zostawał pod szczególną opieką rektora. W poczet uczniów tego wydziału wpisał się w r. 1815 i siedmnastoletni Adam Mickiewicz, ale wkrótce przeniósł się na wydział literacki, bogdaj czy nie za wpływem Lelewela suplenta historyi, i oddał się z wytrwałością i pracą studyom języków starożytnych, historyi i literatury. Za przykładem Mickiewicza poszło wielu innych, i wydział literacki począł się zapełniać. Już we trzy lata później tworzy się w uniwersytecie kółko młodych literatów — stowarzyszenia w celu pracowania w przedmiotach narodowych zachęcają ich do pracy i nauki, Tygodnik wileński podaje sposobność ogłaszania utworów i wyjawienia myśli i dążności. W tym Tygodniku z r. 1818 znajdujemy imiona i pierwsze płody młodych pracowników — Szyrma, Wirjon, Starzyński, Baraniecki, Frejend, Sieńkiewicz, Rożkowski, a między tymi Edward Odyniec i Adam Mickiewicz, składali tu owoce swych młodzieńczych piór. Ale żaden z tych utworów nie był tego rodzaju, żeby się nań odwołać mogła romantyka jako na wzór i dowód prawdziwości swej teoryi.

Pomijając te nazwiska z pomiędzy wymienionych, które nigdy szczytnego stanowiska nie zajęły w literaturze, zwróćmy uwagę tylko na Mickiewicza.

W Tygodniku Wileńskim znajdujemy dwa wierszyki przyszłego wieszcza „Zima i Pieśń Filaretów“, oba jeszcze zupełnie w sposobie klasycznym, pierwszemu niebraknie nawet figur mitologicznych. Pewnieby nikt z tych prób nie przeczuł twórcy Tadeusza i Dziadów. Ważniejszą jest jego krytyka Jagiellonidy, Dyzmy Bończy Tomaszewskiego. Uniwersytet Wileński *in gremio* zaszczycił Tomaszewskiego tytułem honorowego członka za napisanie tej potwornej epopei. Przeciw temu wystąpił Mickiewicz, wykazując jej lichotę. Krytyka jego zupełnie według zasad poetyki klasycznej przeprowadzona, chociaż w ogóle wziąwszy nie może być nazwana doskonałą, zdziwia jednak erudycyą, i daje miarę nauki i wiedzy autora.

Dwie okoliczności tymczasem spłynęły się i wywołały w duszy młodego poety i krytyka najzupełniejszą przemianę; rozbudziły drzymiące w niej siły, wspomnienia z lat dziecinnych i zasoby wiedzy nabyte mozolną pracą, i naprowadziły je na drogę do arcymistrzostwa.

Miłość dla owej Marylki (Maryi Wereszczakównej) której imie tyle razy się powtarza w pierwszych poezyach Adama, miłość namiętna, głęboka a bez nadziei, zamąciła spokój duszy ucznia uniwersytetu i rozrywała serce ogniste, szukające ulgi w wylaniu się w słowach. Ale formy stereotypowe, peryody zaokrąglone i wygładzone, nie mogły wystarczyć gorącym uczuciom; dla nich trzeba było swobody, słów prostych a jędrnych i przejmujących, obrazów żywych, porównań śmiałych i świeżych. Kipiało więc w piersiach zakochanego młodzieńca, a przypadek nadarzył mu to czego szukał, czego pragnął, miotany wewnętrzną burzą uczuć. Zgromadzeni byli razem jednego wieczora Zan, Czeczot, Jeżowski, Malewski, Mickiewicz i kilku innych (opowiada Ign. Chodźko w „Dwóch konwersacyach z przeszłości“) gdy wbiegł do nich Czerniewski, syn profesora literatury rosyjskiej, i odczytał im Bürgera balladę „*Eleonora*“ przełożoną na język rosyjski przez Żukowskiego, i przezwaną „*Ludmiła*.“ Wszyscy przyjęli ją z zachwyceniem, a jeden z kolegów zapytał Mickiewicza: „czemu ty tak nie piszesz?“ To zapytanie w stosownej rzucone chwili głęboko utkwiło w myśli Adama i pozbawiło go snu na

całą noc. Na drugi dzień już przyniósł Zan „*Nerynę*“, pierwszą balladę polską; lecz Mickiewicz milczał i dumał przez dwa lata. W tym czasie opuścił Wilno, i r. 1820 przeniósł się do Kowna na profesora literatury łacińskiej i polskiej, ale wrażenia jakie na niego wywarła ballada Bürgera, nie zapomniał. Iskra rzucona w Wilnie rozrastała się w coraz większy płomień, a piękna dolina Kowieńska, kędy błądził samotny poeta, była świadkiem owych twórczych chwil, które wydały Ballady, Dziadów II. i IV. część, i Grażynę.

W r. 1822 pojawiły się wreszcie w Wilnie dwa tomiki in 32o zatytułowane „*Poezyje Adama Mickiewicza*“ a zawierające, tomik 1: — Ballady z wyjątkiem kilku poźniej napisanych, Hymn na dzień zwiastowania najświętszej Panny, Warcaby, do Malewskiego i Żeglarz. Tomik 2: — Grażyna i Dziady, część II. i IV. W miejsce przedmowy dał Mickiewicz rozprawkę o poezyi romantycznej. Tu dopiero wypowiedział jasno i wyraźnie czem jest ta poezya romantyczna, wykazał że ona nie jest niczem nowem, że jej początek sięga pierwszych wieków chrześciaństwa, że jej zadaniem „pokazać w zwierciadlanem przezroczu obraz roztrąconego jestestwa, żeby myśl prędką jak widzenie, a chęć dobrą, ognistą jak płomień, wzniecił, rozpalił“: że ona ma wyciągnąć na widok całą obfitość wyobrażeń narodowych, odtworzyć nam przeszłość, połączyć przerwaną nić narodowego rozwoju i przyświecać nam w przyszłości; że jest poezyą prawdziwie *narodową*, *chrześciańską*, *nowożytną*. Ta teorya znalazła zastosowanie w utworach, które mogły jej posłużyć za świadectwo. W poezyach Mickiewicza nowy pojawił się świat, w nowe przebrany formy.

Krytycy sami nie wiedzieli co sądzić o tem zjawisku, a jednak do dwudziestu z nich podniosło głos, i co jeden chwalił, drugi potępiał. Tak kompromitując się wzajemnie nie mogli trafić do przekonania publiczności, i stali się głosem wołającego na puszczy. Młodzież przeciwnie rzuciła się namiętnie do ballad; kto tylko pisał wiersze, pisał pewnie ballady. Nastąpiła prawdziwa manija balladziarska.

Ale mistrz szedł dalej nie zważając ani na krytyków, ani na naśladowców. Pierwszym odpowiedział ryczałtem, okazując im jak ich krytyka w wyrokach swoich jest omylna i płocha, jak tamuje w pismiennictwie polskiem rozwój i postęp, i szkodzi tylko poezyi i sztuce; drugim w kilka lat później postawił nowy wzór do naśladowania w *Sonetach*.

Krytyka przez długi czas jeszcze tępiła ostrze swego dowcipu na dziełach Mickiewicza, udało się jej raz jeszcze wystąpić potężniej i skazać *Maryę* Malczewskiego na kilkoletnie zapomnienie; ale nareszcie ustąpić musiała innej krytyce, śmielszej, widzącej rzeczy wszechstronniej i nie dającej się zacieśnić w kole prawideł szkolnego pedantyzmu, i wraz z klasycyzmem zajęła nakoniec historyczne tylko miejsce w literaturze naszej. Ostatni z reprezentantów klasycyzmu Kajetan Koźmian, uznał niejako dobrowolnie wyższość nowej poezyi, gdy zstępując do grobu napisał do Zygmunta Krasińskiego:

Płyń więc dalej, chwyć rudel w swobodną prawicę,
Gdzie ja niewolnik sztuki, zarzucam kotwicę.

Od wystąpienia Mickiewicza literatura nasza stała się wyrazem ducha, myśli, wyobrażeń i pojęć cechujących istotę narodu — poezya nasza“ wieszczy ciągle w obie strony, w oba kierunki czasu zwane przeszłością i przyszłością. Z jednej strony każe nam patrzeć w twarze naddziadów, z drugiej w anielskie postacie, gdzieś kiedyś mające się rozwinąć.“ Kapłani nowej poezyi obdarzyli naród dziełami, które równie jak on wiecznie żyć będą i co roku niemal nowy klejnot przebywał do skarbów piśmiennictwa naszego.

Między rokiem 1820 a 23 wyszły pierwsze publikacye Mickiewicza i dumy Ukraińskie Zaleskiego, w r. 25 Marya, w r. 26 Sonety Mickiewicza i pierwszy tom komedyi Fredry, w r. 27 Zamek Kaniowski Goszczyńskiego, w r. 28 Konrad Wallenrod, w r. 30 Witwickiego Pieśni sielskie i Mnich Korzeniowskiego, w r. 32 Księgi narodu i pielgrzymstwa i pierwsze dwa tomy poezyi J. Słowackiego, w r. 33 III. część Dziadow i poezye Garczyńskiego, w r. 34 Pan Tadeusz, Sobótka, Nieboska Komedya i Kordjan, w r. 35 Pieśni Janusza, w r. 36 Irydion, w r. 38 Anheli i dalsze tomy Fredry, w r. 39 Balladyna i Trzy poemata, w r. 40 Trzy myśli Ligęzy, Mazepa, Lilla Weneda, Przygody Benedykta Winnickiego, w r. 41 Duch od stepu i Noc letnia, w r. 42 Król Zamczyska, i Przenajświętsza rodzina, w r. 43 Przedświt, Pieśń o Ziemi naszej, ks. Marek, w r. 44 Sen śrebrny Salomei, w r. 45 Psalmy przyszłości, w r. 46 Andrzej Batory Korzeniowskiego, a nareszcie Lirenka Lenartowicza, i Mohort. — Przez takie utwory poetycka literatura nasza stała się dziś tak bogatą, iż może iść śmiało w zawody z literaturą każdego innego narodu w Europie.

NA PODDASZU.

Obrazek

(Ciąg dalszy.)

Czyż może być co świętszego nad cel zebrania się naszego? Chcemy się wspierać i krzepić wzajemnie, zagrzewać do pracy i wytrwania; chcemy drogi życia naszego w rozmaitych rozbiegłe kierunkach choć w jednym połączyć punkcie i rozprószone siły nasze w jedno połączyć ogniwo, aby się stały silne i nieprzełamane jak pęk stalowych prętów. Wytrwałe więc i z pełną ufnością, bracia moi! Przy stałości i pomocy bożej wszystko przemożem!

Skończył młody mowca, a na jego twarz szlachetną i drobną wystąpił rumieniec zapału, oko się roztliło natchnieniem, i wyciągnąwszy ramiona do równie rozgrzanych przyjaciół, ściskał jednego po drugim.

Gdy minęła pierwsza chwila zapału i do dawniejszej wrócono równowagi, podkręcił młody gospodarz

ciemnego wąsika i zagaił posiedzenie zapytaniem:

— Czy wszyscy przynieśli prace swoje?

Pokazało się że prócz pana Śledzia, który był przedtem chory, wszyscy pomimo mnogich chlebowych zatrudnień, które im najdroższy czas pożerały, znaleźli chwilkę wolną do napisania jakiegoś artykuliku, których czytanie i ocenienie zabrało przeszło dwie godzin czasu.

Podczas tego pan Anzelm z godną podziwienia wytrwałością siedział i słuchał, i tylko niekiedy ziewał w kułak. A gdy skończyli odczyty zapytał ciekawie:

— Mój Władku, co to właściwie jest?

— Posiedzenie literackie — odrzekł za gospodarza uprzejmy p. Mucha.

— Ej! — ofuknął go Anzelmek i machnął niechętnie ręką — wszystko to tere fere i nie prowadzi do niczego, bo to Polak dobry do korda i pługa ale nie do pióra.

— Hej, hej, miły Boże! — westchnął pan Anzelm, a wszyscy słuchali go uważnie — gdzie to te czasy, jak mój dziad powiada, gdy młódź szlachecka pod okiem rodzica wprawiała się do korda i wojaczki, gdzie silna i hartowna jak stal biegła ochoczo na gromienie nieprzyjaciół ojczyzny. Wtedy szlachcic nie umiał wprawdzie smarować niestworzone rzeczy po papierze, ale czcił Boga, rąbał się tego i żył wesoło, ku pożytkowi ludziom i ojczyźnie. A teraz, a wy — —?

— No cóż my? — poderwał czupurnie p. Śledź.

— Z piórem za uchem gonicie za mrzonkami, zamiast szablicą szermierzycie językiem, napychacie sobie głowę książkową mądrością, a z tego wszystkiego — plewa!

Wszyscy słuchali go w milczeniu, a p. Anzelm rozgrzany ciągnął dalej tonem drwiącym:

— Posiedzenie literackie? cha! cha! cha! — I cóż wam przyjdzie z tego literackiego banialuctwa? Naco zresztą, niech mi kto powie, ta cała głupia literatura — chyba nato, aby ludziom głowy zaprzątywać niepotrzebnie. A bluźniąc Boga nazywacie rzemiosło to, jak mi mama mówiła, kapłaństwem!

— Jakto mój panie! — zawołał p. Mucha tonem przenikającym, a blada twarz jego zarumieniła się rumieńcem gniewu czy zapału — a któryż zawód jeśli nie zawód pisarza, zbliża się bardziej do świętego powołania kapłana? Onto równie jak tamten zbiera ziarnko do ziarnka, i miarkę uzbieraną rozdaje pomiędzy ubogich; onto słowami serdecznej pociechy goi rany moralne, naucza, radzi, pociesza, a lepiej pewnie, jak zimna zgraja przyjaciół od serca, do hulanki i kieliszka. Literat-kapłan, jeśli tylko jedno serce odwrócić zdoła od błędu, czyż niewiększą ma zasługę w obec Boga, jak wy panowie, jeśli krwawym potem wywołacie o jeden korzec pszenicy więcej z ziemi, lub wypędzicie o garniec więcej okowity.

— Czy tak! — żachnął się gniewnie p. Anzelm — a ciekawy jestem, cobyście jedli, gdybyśmy tej pszenicy nie wydobywali? To jedynie stosowne zajęcie dla szlachcica.

— Tylko że ta szlachta wspomina przy tem czasem na wyższe cele — odciął mu na to p. Mucha — bo często jej jedynym celem jest, dorobić się kto nie ma fortunki, ożenić się mniejsza z kim byle tylko bogato, mieć dobrego wierzchowca, lub kto wyżej sięga karetę i czwórkę — i oto cel jedyny i ostateczny. Godny by to był cel konia, dójść do zaprzęgu w ładnym powozie, ale nie człowieka, którego Bóg przecież do szlachetniejszych stworzył celów.

Skończył p. Mucha, a twarz jego roziskrzona była tylko odbiciem ogniem zapału tlejących ócz jego towarzyszy. P. Anzelm słuchał uważnie, a po chwili odezwał się cokolwiek zaturbowany:

— Kiedyboto moi panowie, jak mój kuzyn baron Gipsowicz powiada, nasza literatura nie ma nawet takich literackich kapłanow.

— Ej nie bluźń kuzynku! — pochwycił Władzio niechętnie—nie bluźń doprawdy. A np. niezmordowany nasz i zacny Kraszewski? Nie jestże to istny kapłan boży, którego głowa opromieniona aureolą namaszczenia, którego usta głoszą najczystszej moralności słowa, którego dłoń ojcowska pojednywa zwaśnione kast literackich umysły i kojarzy w węzeł jednolitego braterstwa — który niczem nie zrażony z zapałem i serdeczną miłością głosi swe prawdy, istnie jak prorok Jehowy? Pióro swoje macza on we krwi swojej, i w każdem swem słowie tuli jakby ludzkość całą do żywo bijącego łona; i patrzy na nią okiem troskliwego ojca, i radby z całego serca to swoje ukochane dziecię oczyścić z błędów i poprawić. To nie błędny średniowieczny rycerz, walczący z puszczoną przyłbicą o cień nieznanej damy, ale rycerz ducha, który widzi przed sobą jasno cel wytknięty i dąży do niego śmiało i bez przestanku. To prawdziwy kapłan boży, trzymający w jednej ręce oliwną gałązkę zgody, w drugiej ziarno słowa, które z miłością w sercu rzuca na nieurodzajną niwę spółczesnych.

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

— Przy całej wszechstronności dzisiejszego wychowania, gdzie biegłe mówienie po francusku i to akcentem o ile możności paryskim, granie na fortepianie, rysunki i t. d. i t. d. są niezbędnemi warunkami dobrze wychowanego młodzieńca —gdzie w szkołach już obznajamiają młodzież uczącą się ze wszystkiemi niemal gałęziami nauk, tak że starzy nieraz z podziwieniem wołają, iż jaja mądrzejsze niż kury; przy całej tej rozległości planu naukowego, dziwna rzecz zaiste, że przepomniano zupełnie rzecz najważniejszą, pomijając uczenia tej umiejętności, która jest podstawą naszego istnienia, przez którą żyjemy i w której mamy rękojmię naszej przyszłości — to jest naukę dziejów narodowych.

U każdego narodu ukształconego w Europie jest znajomość dziejów ojczystych alfą i omegą wychowania, i nie przeszkadza zupełnie do nabycia i innych potrzebnych i użytecznych wiadomości. Francuz, Anglik, Niemiec, Szwajcar, Grek, zna dzieje swojego narodu na palcach i one uczy się przedewszystkiem. A u nas . . . .? u nas zdarza się jeszcze często, że człowiek, który z całą dokładnością erudyta potrafi porównywać instytucye Solona i Likurga i wykazywać co w nich dla Hellenów było zgubnem lub zbawiennem, nie ma nawet pojęcia o tem, czem stał jego

własny naród, na jakich zasadach rozwijał byt swój polityczny, czem się zasłużył innym ludom, czem grzeszył i o ile ten grzech na karb jego liczonym być może — dla czego kwitnął przez długie wieki i stał w rzędzie pierwszych państw Europy, i jakie nakoniec przyczyny sprowadziły jego upadek.

Pytamy, skąd to pochodzi? — Oto po szkołach w wykładach dziejów powszechnych albo wcale nie dotykają dziejów narodowych, albo potrącą je mimochodem i zbędą kilku słowami. Szkolne biblioteki przepełnione książkami wszelkiego rodzaju i wszelkich języków, tylko nie polskiemi. Tych zaledwie kilka jakby na pokaz tylko błąka się pomiędzy licznemi szeregi niemieckich, greckich i łacińskich klasyków, historyków, literatów i mężów uczonych wszelkiego stanu i narodu, a i te kilka są zwykle tego rodzaju, że z nich czytający wszystkiego innego nauczyć się może tylko nie rzeczy polskich — najczęściej tyle w nich tylko polskiego, że kartki polskiemi czcionkami zadrukowane. Ze szkół więc niestety młodzież nie wynosi albo żadnej znajomości rzeczy polskich, albo tak homeopatyczną szczyptę, że ją bez wielkiego uszczerbku na równi z zerem położyć można.

Nie przeczymy, że wszystkie te nauki, których znajomości w szkołach nabywamy, są i bardzo nawet potrzebne; ale cóżbyśmy powiedzieli o człowieku, któryby wiedział doskonale, że tam w gorącej gdzieś strefie rosną drzewa mlekodajne i wielce ważne są w gospodarstwie tamtejszych mieszkańców, a nie wiedział o tem, że nasza poczciwa krowa świadczy nam tę samą przysługę. A podobnie zaprawdę ma się rzecz z dziejami narodowemi u nas.

Kobiety wyprzedziły nas w tym względzie. Dziś weszło już w modę, że każda niemal panienka staranniej wychowana, obok innych przedmiotów uczy się także dziejów i literatury narodowej. Wprawdzie zdarzają się jeszcze i teraz między piękną płcią polską fenomenalne indywidua które twierdzą, że wszystko, nawet grzechy przy spowiedzi, dadzą się piękniej wyrazić w języku Woltera i pani Sand, niż w języku tłumacza psalmów Jana z Czarnolasa i pani Tańskiej — mamy jednak nadzieję, że z czasem takie Sfinxy pojawiać się przestaną, mianowicie przy coraz bardziej rozpowszechniającej się znajomości i zamiłowaniu w rzeczach ojczystych.

Nie pozostaje nic więcej do życzenia, jak żeby ta moda znalazła uznanie i w systemie wychowania domowego młodzieży męskiej, i wynadgrodzała brak wychowania publicznego. Wielkiebyśmy niezawodnie odnieśli korzyści, gdyby młodzieży naszej obok Peryklesów, Temistoklów i Cyceronów, stawiano na wzór Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów—żeby im wykazywano że i nasz naród ma swoich bohaterów i nie potrzebuje się wstydzić swej przeszłości w obec innych ludów. Wzbudziłoby to głębsze uczucie godności narodowej, tak ważne i niezbędne równie w pojedyńczej jednostce jak i w całości; podniecitoby zamiłowanie swojszczyzny, dodałoby hartu ducha i siły woli i wyrobiłoby to zbawienne przekonanie: żeśmy równe z innymi położyli zasługi w dziejach ludzkości, a zatem i równe mamy prawa, których nam wieczna sprawiedliwość pewnie nie odmówi. Pojęlibyśmy wtedy lepiej stanowisko nasze w przeszłości, położenie w chwili obecnej i zadanie w przyszłości, a jakieby to poczucie i pojęcie siebie samych, zastosowane do potrzeb narodu, którego cząstką jesteśmy, skutki za sobą powiodło, to każdy z łatwością odgadnie i przewidzi.

Uznanie potrzeby gruntownej znajomości przeszłego żywota naszego powinnoby się z dnia na dzień wzmagać, w przekonaniu, że tylko w ten sposób i na tej drodze zdołamy odpowiedzieć obowiązkom obywatelskim, jakie na nas wkłada teraźniejszość i przyszłość. Dopokąd w publicznem wychowaniu nie zwrócą uwagi na dzieje ojczyste narodu, dotąd znajomość tychże między młodzieżą tylko przez prywatną pilność upowszechniać się może. Ale i tu nie mają młodzi pomocy. Nie każdy bowiem jest w stanie kupować dzieła historyczne polskie, szczególnie przy drogości ksiąg polskich. Jest więc niezbędnem, żeby biblioteki gimnazyalne zaopatrywały się w tego rodzaju dzieła i dopomagały prywatnej pilności uczniów: — bo cóż zresztą słuszniejszego, jak żeby z pieniędzy płaconych przez polskie dzieci, kupować polskie książki?

Dyrekcye zaś przez zaopatrywanie bibliotek w polskie dzieła, traktujące o historyi i literaturze narodowej, wiele szlachetnych osiągnęłyby celów. Młodzież z większem zajęciem brałaby się do czytania, biblioteki gimnazyalne nie byłyby martwym tylko kapitałem, ale niosłyby lichwiarski procent duchowy młodzieży, odrywając ją od wielu zajęć niekorzystnych i zgubnych, od których najtroskliwszy dozór ustrzedz jej nie może, i tym sposobem rozwijałyby zdolności i dobre zarody w młodzieży naszej. A nie brak nam wcale na książkach tego rodzaju różnej objętości i pisanych tak, żeby je zastosować można do wszelkich stopni rozwoju umysłowego młodzieży.

Również i po prywatnych zakładach wychowawczych wypadałoby obok francuszczyzny zwrócić uwagę i na dzieje ojczyste. Jesteśmy pewni, że rodzice wdzięczniby byli za to wychowującym ich dzieci, i pewnieby się nie gniewali, żeby zamiast jednej godziny mniej francuszczyzny dawano godzinę ojczystych dziejów. Gdyby bowiem synowie sławnych i zasłużonych przodków znali dokładniej dzieje swego rodu i narodu, pewniebyśmy mieli mniej karykatur salonowych i eleganckich a pustych błaznów mniej lekkomyślnego trwonienia majątków, mniej nikczemności nawet często, a nierównie więcej obywatelskiej cnoty, prawości charakteru i hartu ducha, i przyszlibyśmy do innego pojęcia szlachectwa i na innych podstawach opierali rodową dumę a wtedy może niejeden wyrzekłby się tytułów i strzegł lepiej zacnego imienia, które dziś na wstyd narodowi a pośmiewisko dla obcych radby na czole sobie wypisać, ale z herbem i pawiemi piórami.

L. L.

— Pan Alexander Groza odwołał prenumeratę na swe dzieła. Ci więc, którzy złożyli przedpłatę w redakcyi Czytelni, raczą ją tamże odebrać.

Polecamy czytelnikom naszym:

Tatry w 24 obrazach z 80 rycinami, skreślone piórem i rylcem. Pod tym tytułem wyszedł poemat B. Z. Stęczyńskiego w Krakowie, nakładem księgarni katolickiej.

Niech każdy daje co może, ile może i jak może, jeżeli tylko dar pochodzi z szczerego serca i poczciwej a szlachetnej myśli; jeżeli podnosi jakąś piękną stronę narodu lub kraju ojczystego, zawsze od ziomków z wdzięcznością przyjęty być winien, bo „in magnis et voluisse sat est.“ Z tej zasady wychodząc, mile witamy nową pracę, nowy dowód zamiłowania rodzinnej ziemi i zacnej chęci przelania go w serca rodaków autora okolic Galicyi. Jak drugi Zoryan przewędrował on o kiju, o chłodzie i o głodzie naszą krainę, bogatą w piękności przyrody, i starał się odkraść jej wdzięki piórem i ołówkiem. Walcząc mężnie z zawadami jakie mu kładły w drogę smutne stosunki materyalne, nie dając się zrazić żadnemi przeszkodami, wywiązał się jak mógł ze swego zadania, składając owoce mozolnej wędrówki na ołtarzu piśmiennictwa narodowego i sztuki. Nie jest Stęczyński Kalamem ani wielkim poetą, ale w jego rysunkach widać talent, pojęcie rzeczy, a przedewszystkiem szczere zamiłowanie przyrody ojczystego kraju; w jego wierszach, acz nie wzniosłych i nie mistrzowskich zupełnie, przebija się jednak głębokie uczucie piękna, miłości wszystkiego co narodowe, a czasem i prawdziwa poezya. Daj Boże, żeby Stęczyński znalazł naśladowców, którzyby obdarzeni większym talentem i przy szczęśliwszych stosunkach, dalej i wyżej poprowadzili, co on rozpoczął. Możebyśmy się przekonali wtedy, że i nasza ziemia nieposledniejsza od innych, że i na nią Stwórca zlał obficie swe dary, że i w naszym kraju jest co oglądać i podziwiać, że godzi się pierwej poznać własną strzechę, nim się wybierze wycierać cudze kąty poza granicą, jeżeli już je wycierać trzeba koniecznie. Stęczyńskiego dzieło uczy nas poznawać piękności i bogactwa kraju ojczystego, uczy nas kochać rodzinną niwę, i dla tego zasługuje, ażeby było czytanę, szczególnie przez młodzież, — dlatego powinna mu być wybaczona wszelka niedokładność — bo jak autor sam powiada:

— pomimo chwały
Cnót i zasług człowieka — nikt niedoskonały! —

Z dzisiejszym numerem kończy się pierwszy kwartał naszego pisma. Ci więc z kwartalnych prenumeratorów naszych, którzy i nadal zechcą zatrzymać Czytelnię, raczą wcześnie nadesłać prenumeratę, bo podług tego stosujemy nakład.

Wyadwca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.